

Kronika tygodniowa.

Ponieśliśmy sromotną klęskę. Jest ona tego rodzaju, że wiadomość o niej kryją dotychczas galicyjskie dzienniki, obawiając się widocznie, aby ten grom nie wpłynął ujemnie na nasze już i tak zdenerwowane i zniechęcone społeczeństwo. Ale należy mężnie prawdzie spojrzeć w oczy.

Rzecz jest taka. Każdy dobry obywatel, któremu nie jest obojętną chwała narodu, a który trzyma palec na pulsie naszego życia, wie dobrze, a przynajmniej wiedzieć powinien, że w ostatnich czasach Europa (co do czterech innych części świata nie mam wiadomości) zwróciła swą baczną, nasyconą wysokim szacunkiem uwagę na krakowskie matche futbolowe i na stajnię książąt Lubomirskich, w której przyszła na świat i odebrała staranną edukację głośna na torach austriackich i rosyjskich, Lira. Zwycięstwo tej klaczy w Freudenau napawało nas niepotoną nadzieją, że w rosyjskim derby zdobędzie ona wstęgę błękitną i przyniesie nową chwałę naszemu narodowi. Niestety, los zawistny nie dał nam dożyć tej pociechy. Dlaczego tak się stało, tłumaczy szeroko i długo ten *Kuryer warszawski*, który krótko i ciasno omówił sprawę bojkotu szkolnego. To samo dowodzi, jakie znaczenie przywiązywano do zwycięstwa Liry. „Oczekiwano — mówi *Kuryer* — bardzo wiele... spodziewano się, że wyścig będzie zdolny wyjaśnić, kto jest lepszy: Lira czy Floreal”. Podawszy szczegółowo przebieg zwycięstw i niepowodzeń Liry, przystępuje *Kuryer* do poważnego opisu „paddocku”. Wreszcie konie wyszły na start. „Napężenie rośnie. Przy totalizatorach ścisk... ukazuje się nakoniec Lira, którą prowadzą w dużym odstępnie od całej stawki. Nie spocona! lecz obszarena do ostatnich granic. Na próbnym cantrze złe wrażenie robi akcja Floreal; istotnie galop syna Florizella nie należy do najlepszych. Lira galopuje lekko, ale... już spoczła i to najgłośniej: na pierśsiach i pomiędzy zadami nogami. . Oczekiwanie staje się męką...”

Nie będę dalej streszczał zajmującego i fachowego artykułu. Przedłużałbym tylko „mękę” czytelników, kreśląc bolesny przebieg klęski naszej „chwały”, która przyszła siódma na ośm biegających koni. Cios straszny, ale *Kuryer* pociesza nas, że jeszcze nie wszystko stracone. Lira niewinna, bo „doświadczeni trenerzy już przedtem byli zdania, iż klaczy tak bardzo krótko obsuszonych nie sposób utrzymać w tip top kondycji, zwłaszcza podczas tropikalnych upałów... Winno więc obsuszenie, winny i upały. Jak się Lira trochę pomokrzy, a upały ustana — może klęska nasza powetowana zostanie.

Mniej męczący przebieg miały wyścigi o wiceprezdyntury na torze rady miejskiej krakowskiej. Zrazu, przed kilku miesiącami, zapowiadały się one bardzo interesująco. Mówiono, że będą startować radcy Federowicz, Bandrowski, Wassung, Doboszyński, Gertler, Sare. Wiadomo, że podczas wyboru prezydenta toczyły się już układy między „właścicielami”, t. j. klubem demokratycznym i klubem mieszczańskim, kto ma zdobyć wstęgę błękitną pierwszej wiceprezdyntury. Później jednak wszystko się „pokiełbało”, a wybory do rady państwa najzupełniej zmieniły skład „stawki”. Pokazało się, że „krótko obsuszonych” radców Federowicza i Doboszyńskiego nie sposób było „utrzymać w tip top kondycji”. Cofnięto „zapisy” r. m. Wasunga i Gertlera. Pozostał tylko ze „stawki” r. m. Bandrowski, a do startu z nim stanął r. m. Szarski, który przedtem nie okazywał najmniejszej ochoty do biegania. Bandrowski jednak nie był w formie, stąd r. m. Szarski przyszedł pierwszy o długość 21 radców. Również łatwo w biegu o drugą wiceprezdynturę stanął pierwszy u mety r. m. Sare. Klęska ta do prowadziła klub demokratyczny do rozpacz i obstrukcji. Niema nic zabawniejszego nad to, jak klub ów za wierną służbę został wystrychnięty na dudka.

Nowy, a raczej odnowiony p. wiceprezydent Szarski powiedział przy tej okoliczności ładną mowę, w której politykę nazwał pyłem pustynnym, wskazując się w każdą szczelinę życia publicznego i obiecał, że naporowi tego pyłu będzie starał się nałożyć hamulec, aby do szczelin rady miejskiej wcisnąć się nie mógł. Co prawda pyłu tego było za dużo, a i szczelin w radzie miejskiej jest za wiele.

Klęska Liry i r. m. Bandrowskiego schodzi się z klęską syonistów, jaka ich spotkała w trybunale państwowym w Wiedniu. Podawali oni przy spisie ludności żargon żydowski jako swój język towarzyski, za co skazani zostali na kary pieniężne, ponieważ rząd żargonu za język nie uznaje. Niezadowoleni z tego obrotu rzeczy, wniesli liczne zażalenia przed

trybunał państwowy, który ich ze skargami oddalił. Nie pomogły dowodzenia, że żargon ma swoją obfitą literaturę.

Szczegółowego umotywowania wyroku trybunału państwowego nie znamy, ale przypuszczać należy, że trybunał wziął pod uwagę tak rozmaitość żargonów, jak i to, że żydzi niemieccy, francuscy i t. d. całkiem go nie znają. Słami żydzi (mówimy o inteligencji) starają się udowodnić, że żargon jest dawnym językiem średnio górno niemieckim. W przedmowie do przekładu utworów żargonowych na język niemiecki, wydawca berliński (żyd) pisze: „Dopiero wielki sukces dramatu „Bóg zemsty“ spowodował przeczucie (?) tego zawieruszonego zabytku języka średnio-górno niemieckiego... który się przechował na wschodzie Europy, pomieszany z innymi narzeczeniami”. Rzeczą lingwistów sprawdzić, o ile prawdziwym jest owo źródło żargonu, ale jakim jest owo „pomieszanie z innymi narzeczeniami”, tego dowodem kilka zdań przytoczonych przez *Jedność* lwowską. Oto jedno z nich: „Dy wiewiórkie gryziet di kore fin dy sosne”, albo drugie: „Der wczay wrenczen den pozew, wen der sędzie wet weznaczen a termin fur dy sprawe”. Oczywiście że *Jedność* przytoczyła najwięcej rażące przykłady, ale że takie być mogą, to już wzbudza wielką wątpliwość, czy jest to język średnio górno niemiecki, jakim niegdyś w Niemczech mówiono. Co ważniejsza, owe przytoczone zdania żargonu żydów polskich, nie byłyby całkiem zrozumiałe dla żydów rosyjskich. Natomiast żaden żyd galicyjski nie zrozumie całych zdań i ustępów żargonu żydowsko rosyjskiego. Oto jego próbki: „Uf dy osławanie fun dy prysustwe fun sud hot der prystaw razrieszajet” i t. d. — albo: „Der dokład fun pismowoditiel swabszczajet uns az der prikaz czyk hat den zak-z poluczet un der naczałnik hot dy nastojaszczaje żalobe nyt prinimajet”. Nie prawdą. że to świetna próbka zabytku języka średnio górno niemieckiego, a zarazem jaskrawy dowód, że żargon nie jest językiem żydowskim, lecz wytworem lokalnym, gwarą zrozumiałą tylko w jednym kraju, w jednej okolicy. Zapewne w dawnej Polsce te gwary lokalne były bardziej zbliżone, niż oddaliły się od siebie: wpływ języka polskiego odbija się olbrzymio w naszych granicach etnograficznych, a w ziemiach litewskich i ruskich uległ wpływowi języka rosyjskiego. Musiał trybunał państwowy coś o tem wiedzieć, kiedy nie uznał żargonu za język „narodu” żydowskiego. Zresztą konia z rzędem żydów francuskiego lub niemieckiego, któryby rozumiał ową „wiewiórkę” która „gryziet sosne”, lub owego „prystawę”, który „razrieszajet”.

Nie miał szczęścia żargon żydowski w Wiedniu, niema go również pomnik Kościuszki w Krakowie. Kazano go usunąć z dotychczasowego schowku, więc Komitet prosił, aby go umieszczono na składzie w barbakanie. Zarząd barbakanu, to jest dyrektor Muzeum narodowego, prosił tej odmówił ze względu na bezpieczeństwo barbakanu. I panoramy Styki (pomijając względy inne) nie pozwolono umieścić w barbakanie również ze względu na niebezpieczeństwo grozić mu mogące. Tylko wówczas było niebezpieczeństwo... ognia a teraz zawalenia się. Dyrekcja Muzeum, która tak kochała barbakan, że mu „ubliżyć” panoramą nie chciała, która otoczyła ten „jedyne zabytek” na ziemiach polskich ogromnym pietyzmem, przyznaje, iż fundamenta barbakanu są zgniłe, że ten „wspaniały unikat” ledwie się trzyma, że stan jego jest groźny. Dowiadujemy się więc ładnych rzeczy. Gdzież się zatem podział ów pietyzm znawców sztuki, konserwatorów, „mężów kultury”, kiedy obojętnie spoglądają na grożącą temu zabytkowi ruinę. Blisko dwa lata dobiega od czasu, kiedy z powodu projektu Styki osobna komisja oglądała barbakan i zauważyła, iż ząb czasu silnie go dotknął. Wówczas Styka oświadczył, że przyjmuje na siebie kosztą połączone z utrwaleniem tych części murów, na których opierać się miała panorama. W ten sposób panorama byłaby się przyczyniła do częściowego „uzdrowienia” barbakanu. Ale odrzucono tę ofertę, poczem przez dwa lata lekarze zabytków nie zapisali ani jednej recepty choremu barbakanowi, a dziś spokojnie „konstatują” fakt, że nie tylko mury barbakanu wymagają kuracji, ale że jego fundamenta skutkiem podmycia są osłabione, zgniłe — że wogóle chory znajduje się w stanie bliskim agonii. Przypuszczając należy, że szanowni kulturalni konsyliarze nie poprzestaną na samej tylko dyagnozie, ale wyznają środki zaradcze, aby powrócić zdrowie cziłgodnemu pacjentowi.

Janego rodzaju lekarze uznali w Rzymie, iż nie domaga przemysł katolicki, który z powodu wielkiej liczby świąt, nie może wytrzymać konkurencji z przemysłem krajów niekatolickich. Mają przeto odpaść wszystkie „święta kościelne”, a znaczna część świąt ruchomych przeniesiona zostanie na nie-

dziele. Prócz tego święta Bożego Narodzenia, Wielkanocy i Zesłania Ducha św. z dwu dni zredukowane zostaną do jednego. Czy reforma ta obejmie w równej mierze wszystkie kraje katolickie, czy też uwzględni stosunki lokalne, jeszcze nie wiadomo. Przeciw rozporządzeniu papieskiemu objawiła się już opozycja w Bawarii, gdyż organ centrum *Bayerischer Courier* zaznacza, iż w katolickich częściach Niemiec z wielkim bólem przyjęłoby niektórych świąt zniesienie. Przypuszczam, że i u nas niemiłoby przyjęto ograniczenie świąt Bożego Narodzenia i Wielkanocy. Pomijając tradycję, a i ta przecież coś waży, oba te święta są jedynym dłuższym wytchnieniem dla ludzi pracy. Już na parę tygodni przed ich terminem każdy prawie cieszy się, że będzie miał dwa dni „wolne”, które spędzi w gronie rodziny i przyjaciół. O kilkadziesiąt mil nieraz jadą wówczas ludziska do „swoich”, dzieci do rodziców, bracia do sióstr, przyjaciele do przyjaciół, nawet znajomi do znajomych. Przy „opłatku” i „jajku święconem” schodzą się nieraz ludzie, którzy kiedykolwiek ze sobą się nie mogą, pochłonięci pracą na kawałek chleba i interesami. Są to święta rodzinne, towarzyskie, przyjacielskie w całym tego słowa znaczeniu. Nie brak im nieraz poezji, szczerych wzruszeń. Są to jedyne prawdziwe święta i jedynie podczas nich świętujemy, bo niedziela to zwykły, stale się powtarzający chwilowy odpoczynek. Więc żal byłoby tych dni, z których nadejścia cieszą się starcy, „średnio-wieczni”, młodzi i dzieci, zamożni i biedni (nie wspominam bogaczy, bo ci zawsze świętować mogą), a zwłaszcza ludzie ciężkiej pracy, z wieczną troską o jutro.

A i ów przemysł, wątpię, aby co zyskał na zniesieniu drugiego dnia tych dwu świąt największych, choć przecie każdy wie, że czas „przedświąteczny” to tłuste dai dla wszelkiego handlu a więc i przemysłu. W tych dniach obrót z jednego tygodnia w każdym prawie sklepie i sklepiu jest większy, niż zwykły obrót z całego miesiąca. Prawie wszystkie gałęzie rzemiosł i rękodzieł osiągają wówczas największe w ciągu roku zyski. A jaki ruch panuje wśród przekupniów, ile pieniędzy na targach wpływa do kieszeni włościańskich! Nawet wydawcy dzienników mają wówczas weselszą minę, bo obfity plon zbierają z ogłoszeń. I chudemu literatowi łatwiej wówczas, jeżeli nie o dostanie zaliczki, to przynajmniej o odbiór honorarium z chorej na goliznę administracji.

A więc kochani czytelnicy, przyląście się do mnie i proście o powstrzymanie „ujednolnienia” Bożego Narodzenia i Wielkanocy. A i wy nadobne a niezamężne czytelniczki pamiętajcie, że w tych dniach nie tylko najłatwiej się z „nim” spotkać, pogadać i porozumieć co do „poważnych” zamiarów, ale często się zdarza, że w tych dniach na zebraniach towarzyskich „dusze wzajemnie się poszukujące” po raz pierwszy mają sposobność odnaleźć się i zaznajomić.

P. s. W górę serca! Zaczętem wiadomością o klęsce Liry, kończę wieścią o zwycięstwie jej towarzysza stajni, a zapewne i bliskiego krewnego Łoma. Złobył w Anglii 1000 funtów szterlingów. „Ciesz się Warszawo, Polsko ciesz!...”



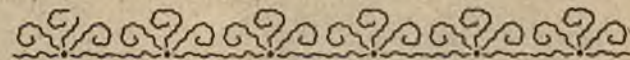
DOSTAWCA DLA ZWIĄZKU LEKARZY
B. WIERZEJSKI, KRAKÓW, RYNEK
róg ul. Floryańskiej.

Telefon Nr. 0368.

KAPELUSZE stómkowe **PANAMA**
ZARZUTKI, OKRYCIA I PŁASZCZE GUMOWE

Ostatnie nowości angielskie i francuskie.

Wielki wybór **KOSZUL** turystycznych,
tennisowych i sportowych. (1)



Wśród drzew szpilkowych pierwszorzędna

KAWIARNIA J. BISANZA

w Krakowie, przy ul. Dunajewskiego 1, parter.

